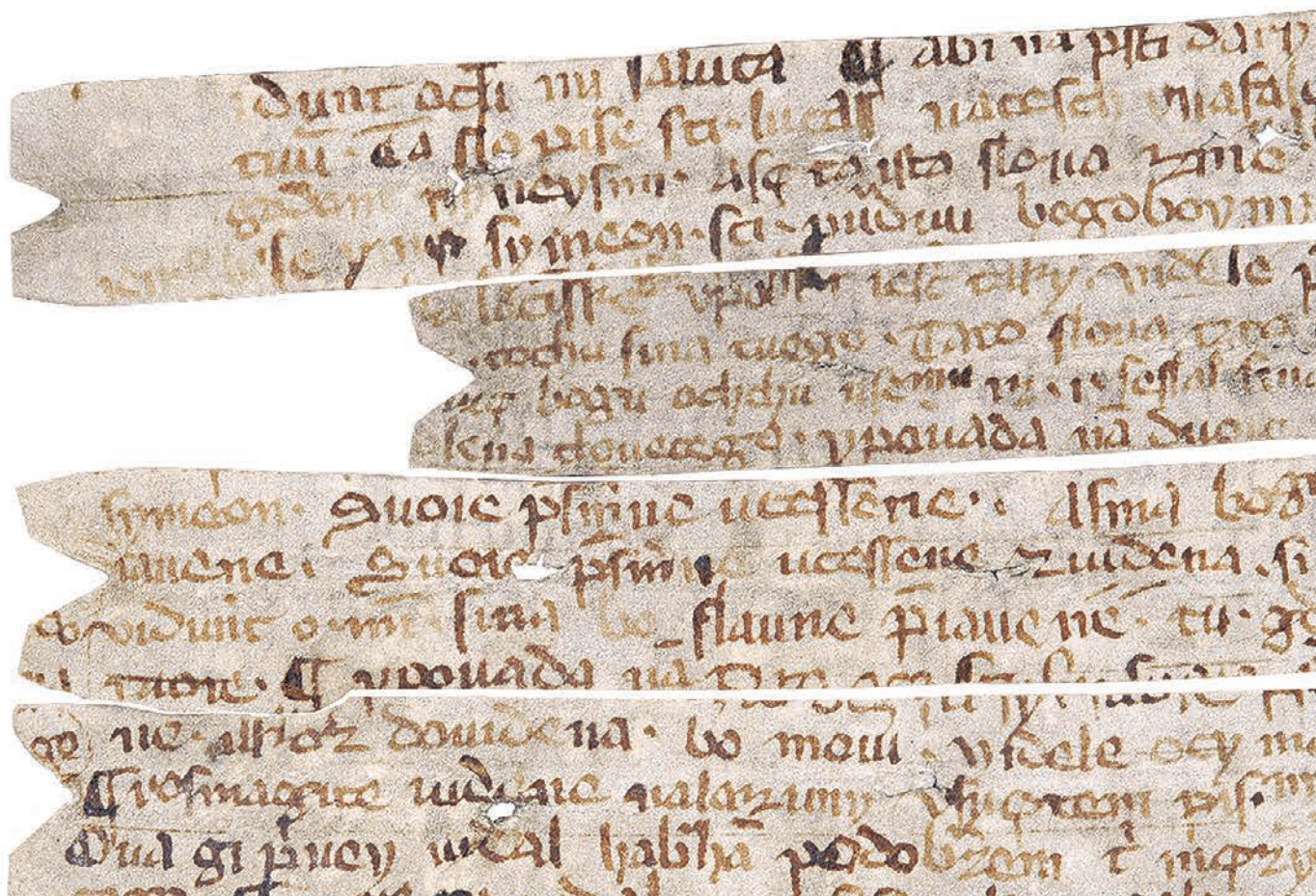


HALINA TCHÓRZEWSKA-KABATA

TAJEMNICE

Kazań świętokrzyskich

Wśród dóbr kultury wywiezionych z Warszawy do Petersburga po powstaniu listopadowym znajdowała się rękopiśmienna księga, która powróciła do niepodległej Polski, po traktacie ryskim, w dwóch, różnej rangi postaciach. Piętnastowieczny łaciński kodeks wkrótce, podczas II wojny światowej, został spalony wraz z innymi zbiorami bibliotecznymi na Okólniku. Z pożogi wojennej ocalał natomiast nieoszacowanej wartości zabytek narodowej kultury, odnaleziony przypadkowo w oprawie tego kodeksu, czyli *Kazania świętokrzyskie*.

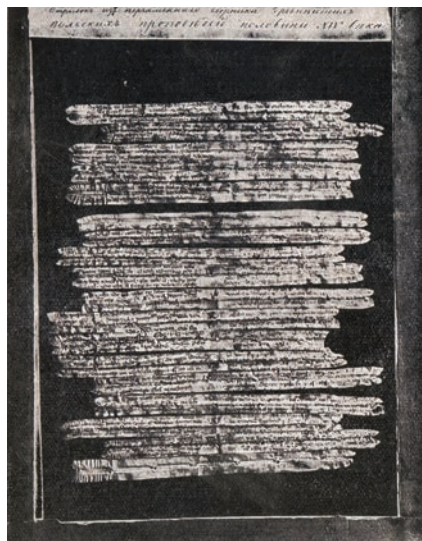


Kazania świętokrzyskie. Zachowany fragment karty dv

Skrawki pergaminu z najstarszym zapisem ciągłego tekstu w języku polskim, odkryte 25 marca 1890 r. w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu przez wybitnego sławistę Aleksandra Brücknera, są pod wieloma względami dokumentem niezwykłym. Składa się nań osiemnaście wąskich pasków pochodzących z rękopisu, który w całości został spisany po polsku i po łacinie w pierwszej połowie lub nawet w pierwszych dekadach XIV w. Mniej więcej sto lat później wykorzystano ten rękopis, a właściwie jego pergaminowe, podwójne karty, do oprawy współczesnej łacińskiej księgi, pisanej już na papierze. Pocięty pergamin posłużył do wzmocnienia składek oprawianego dzieła, a szczęśliwy przypadek zdecydował, że introligator użył do tego celu pasków z dwóch kolejnych kart starego manuskryptu – jednej w całości i drugiej w połowie. Dzięki temu udało się Brücknerowi, po wydobyciu pasków z kodeksu i ich ułożeniu, odtworzyć i odczytać tekst na owych kartach obustronnie zapisany, czyli sześć kazań: jedno w całości (*W dzień ś. Katarzyny*), pozostałe we fragmentach (*W dzień ś. Michała, W dzień ś. Mikołaja, W dzień Bożego Narodzenia, Na dzień ś. Trzech Króli, Na dzień Gromniczny*). Tak zatytułowane kazania uczony ogłosił rok później jako najstarszy znany zapis prozy polskiej, pod wspólną nazwą *Kazań świętokrzyskich*. Już wówczas zostały one z entuzjazmem przyjęte nie tylko przez naukowców, ale i w powszechnym odbiorze, jako najwyższej rangi zabytek języka i kultury narodowej, tym cenniejszy, że pojawiający się w okresie najgłębszego zniewolenia polskiego społeczeństwa przez zaborców. Wkrótce, dzięki obecności *Kazań* od roku 1892 w galicyjskich wypisach szkolnych, a po odzyskaniu niepodległości – włączeniu ich do kanonu lektur na poziomie średnim edukacji, w powszechnej świadomości kolejnych pokoleń Polaków

utrwały się podstawowe informacje dotyczące tego zabytku. W roku 1923 wprowadził je do literatury piewca Gór Świętokrzyskich, Stefan Żeromski (w *Snobizmie i postępie*), a kilkanaście lat później przewrotnie cytował w *Ferdurke* Witold Gombrowicz.

W wyniku realizacji ustaleń traktatu ryskiego, rękopis *Kazań* wrócił do Polski w roku 1925. Przewieziony z Petersburga nie bez problemów, ale z atencją należną narodowej „relikwii”, jak bywał określany, trafił początkowo, wraz z kodeksem, w którym go odnaleziono, do



Kazania świętokrzyskie w oprawie sporządzonej w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu

Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Trzy lata później, po rozmontowaniu szklanych płytek, pomiędzy którymi umieszczono paski pergaminu wkrótce po odkryciu Brücknera, rękopis poddano zabiegom konserwatorskim. Oczyszczony i wygładzony, w nowej szklanej oprawie, przekazany został do zbiorów tworzonej wówczas Biblioteki Narodowej, gdzie sporządzono dlań specjalną czeczotkową kasety, w której odtąd jest przechowywany. W sierpniu 1939 r. *Kazania*, wraz z dwudziestoma innymi najcenniejszymi rękopisami Biblioteki Narodowej, ukryto w Banku Gospodarstwa

Krajowego. Po wybuchu wojny, na początku września, wywieziono je z kraju, przez Rumunię do Paryża, a stamtąd, po kilku miesiącach, wraz z innymi skarbami polskiej kultury ocalonymi przed najeźdźcą, do Kanady. Za oceanem przebywały dwadzieścia lat – do Polski wróciły w roku 1959. Odtąd pozostają już w Bibliotece Narodowej, pieczętowane i powszechnie uznawane za jeden z jej największych, „nad złoto droższych” skarbów.

Wyjątkowość tego zabytku, uznana natychmiast po jego odkryciu, obecnie, 120 lat później, wydaje się jeszcze większa. Pomimo rozwoju wszystkich dyscyplin naukowych, których przedmiotem badawczym pozostają *Kazania świętokrzyskie*, pomimo szczególnej intensyfikacji tych prac w ostatnim dziesięcioleciu, główne tajemnice owych osiemnastu pasków pergaminu nie tylko nie zostały przez kolejne pokolenia uczonych rozwikłane, lecz wraz z pojawianiem się nieznanych wcześniej faktów i nowych pytań wręcz się pogłębiają.

Przede wszystkim brak ciągle odpowiedzi, czym był w istocie rękopis ze zbiorem polskich kazań na święta i świętych (*de tempore et de sanctis*), który piętnastowieczny introligator pociął i wykorzystał do wzmocnienia grzbietu oprawianego kodeksu. Zachowany na ocalałych paskach tekst pozwolił badaczom stwierdzić, że z pewnością nie mamy do czynienia z oryginałem, ale z dokumentem przepisany lub nawet skopiowany dwukrotnie, wobec czego zachowany rękopis nie tylko nie jest autografem twórcy kazań, ale w swej warstwie językowej i stylistycznej nosi cechy różnych osobowości, jakkolwiek paleograficznie uznawany jest za dzieło jednej ręki, należącej najpewniej do człowieka w starszym wieku.

Kaznodzieję, czyli właściwego autora kazań, badacze sytuują hipotetycznie w różnych środowiskach z XIII i począt-



Łaciński kodeks z XV w., w którym A. Brückner odnalazł paski rękopisu z *Kazaniami świętokrzyskimi*

ków XIV stulecia, związanych z klasztorami na Łysej Górze, w Tyńcu, Miechowie czy nawet w Krakowie, ale są to tylko przypuszczenia oparte na analizie językowej oraz wiedzy o epoce. Podobnie ogólne są rozważania dotyczące oddziaływania biskupa krakowskiego Iwo Odrowąża czy arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki na rozwój kaznodziejstwa w języku polskim, a tym samym na powstanie i oryginału, i kopii *Kazań świętokrzyskich*. Faktem historycznym pozostają jedynie wezwania kolejnych trzynastowiecznych synodów do głoszenia kazań dla ludu w językach narodowych (*linguae vulgaris*). O skrybie lub skrybach przepisujących przyszłe kazania świętokrzyskie także nic nie wiadomo – twórcą zachowanego rękopisu był zapewne jakiś benedyktyn (choć długo utrzymywał się i niekiedy powraca trop bożogrobców z Miechowa), który z nieznanych bliżej powodów (być może były wzorcowe) skopiował teksty kazań i towarzyszące im noty z oryginalnego manuskryptu, lub też jego kopii, sprzed kilku bądź nawet, jak chcą niektórzy badacze, kilkudziesięciu lat.

Oznacza to, że niewiele wiadomo również o czasie powstania zarówno właściwego tekstu kazań, jak i zachowanego rękopisu. W jego języku i grafii badacze dostrzegają pewne cechy polszczyzny zarówno trzynastowiecznej, jak i z początku XIV stulecia, nie pomaga też w datowaniu, wbrew wcześniejszym oczekiwaniom, cytowany w jednym

z kazań wiersz *Vado mori*. W najnowszych badaniach pojawia się jednakże tendencja do skracania dystansu czasowego między powstaniem podstawowego tekstu kazań a sporządzeniem ich zachowanej kopii.

Jeszcze mniej można powiedzieć o odbiorcach tego zbioru kazań. Nic nie wiadomo o audytorium, do którego wygłaszano je wcześniej na podstawie autografu (wykształceni pielgrzymi? członkowie dworu królewskiego?), jak i o tych (lub o tym), dla których przeznaczona była kopia, czyli rękopis, z którego pochodzą zachowane paski (uczniowie? adepci homiletyki? kaznodzieja ważniejszy od skryby, lepiej od niego wykształcony?). Być może wysłuchiwali kazań dworzanie Władysława Łokietka, który bywał w klasztorze na Łyścu, ale przede wszystkim w Krakowie, może dostojnicy z otoczenia następnych królów Polski nawiedzających przeciw relikwie Św. Krzyża, a może sami zakonnicy z tego lub całkiem innego klasztoru (np. bożogrobcy z Miechowa, a później Leżajska). Pojawiają się też sugestie, że rękopis mógł służyć jako podstawa kazań wygłaszanych zarówno po polsku dla ludu, jak i po łacinie dla bardziej wykształconych słuchaczy.

W tym kontekście intryguje samotność owego dokumentu. *Kazania świętokrzyskie* są bowiem jedynym zachowanym, obszerniejszym zapisem w języku polskim z całego czternastego stulecia, natomiast jakoś ich polszczyzny dowo-

dzi, że w okresie, kiedy rękopis powstawał, czyli najpewniej w pierwszych dekadach owego wieku, nasz język ojczysty był już znakomicie ukształtowany i zaskakująco bogaty. (*Kazania gnieźnieńskie* są o mniej więcej sto lat późniejsze.) Ponadto, badacze od czasów Ewy Ostrowskiej i Juliana Krzyżanowskiego pozostają zgodni co do wysokich walorów artystycznych *Kazań*. Nie mógł zatem taki tekst zrodzić się i funkcjonować w językowej, kulturowej i literackiej próżni – musiały istnieć ośrodki czy środowiska zarówno wytwarzające tego typu dokumenty, jak i na nie oczekujące. Trudno też przyjąć, że wszystkie teksty w języku polskim, powstałe w tamtych czasach, traktowano później, zwłaszcza w pierwszej połowie XV w. (zatem jeszcze przed Gutenbergiem i rozpowszechnieniem się książki drukowanej), wyłącznie jako makulaturę i że bez wyjątku podzieliły one los *Kazań świętokrzyskich*. Wtórne wykorzystanie było wprawdzie dość szeroko praktykowane w stosunku do dokumentów spisanych na pergaminie, jako że z czasem większą wartość mógł mieć sam materiał niż zapisany na nim, nieaktualny już tekst, ale na ogół były to rękopisy łacińskie. A od odkrycia Brücknera skrupulatnie zagłada się też średniowiecznym kodeksom w oprawy i czasami coś dostrzega, nie są to jednak częste przypadki (wkrótce po odnalezieniu *Kazań*, Lucjan Malinowski natknął się w siedemnastowiecznym papierowym kodeksie na pergaminową kartę z pierwszym polskim tłumaczeniem *Revelationes sanctae Birgittae*, jednak z XV już stulecia). Ostatnio, z interesującą próbą wyjaśnienia braku innych polskich rękopisów z czasów *Kazań* wystąpił Wiesław Wydra, wskazując na rolę tabliczek woskowych, jakich w Polsce dość powszechnie w XIV w. jeszcze używano (przed rozpowszechnieniem się papieru) do notowania oraz spisywania tekstów mniej istotnych i w mniej ważnym, czyli rodzimym języku.

Fascynujące w badaniach nad *Kazaniami świętokrzyskimi* jest też to, że przedmiotem dociekliwych studiów są w równym stopniu zachowane strzępy kazań, jak i to, czego w nich od wieków

już nie ma – zaginione kazania tego zbioru na inne okazje, odcięte duże fragmenty tekstu tych kazań, które zachowały się jedynie w postaci szczątkowej, jak choćby *Kazanie na dzień św. Mikołaja*, także mniejsze braki w tekście, a nawet niewielkie ubytki w piśmie spowodowane różnego rodzaju uszkodzeniami pergaminu. Rekonstrukcje się strukturę poszczególnych kazań i ich koncept retoryczny, ponownie odczytuje abrewiacje, czyli licznie stosowane w grafii *Kazań* skróty, a spory o koniektury, czyli ustalanie po raz kolejny, od Brücknera poczynając, jak mogły wyglądać litery czy słowa uszkodzone bądź usunięte z rękopisu w trakcie przycinania pasków i szycia grzbietu kodeksu, nadal potrafią dzielić uczonych.

Istotną nowością w ostatnich badaniach nad *Kazaniami świętokrzyskimi* jest uznanie wagi tych fragmentów tekstu, które zostały zapisane po łacinie, i włączenie ich do nowych interpretacji. W znacznie większym niż kiedyś stopniu uwzględniany jest też kontekst kulturowy i społeczny samego dokumentu – zarówno w wymiarze krajowym, jak i europejskim. Pozwala to widzieć ów najdawniejszy zabytek polszczyzny na znacznie szerszym tle historycznym, kulturowym i literackim, i zarazem gwarantuje, że długo jeszcze będzie on przedmiotem naukowych dociekań, nim dojdzie do całkowitego rozwiązania dylematów, przed jakimi od ponad stu lat stawiają uczonych wąskie paski średnio-wiecznego pergaminu.

W próbach rozstrzygnięcia owych problemów odwoływano się też oczywiście do nieistniejącego już kodeksu, w którym *Kazania świętokrzyskie* zostały odnalezione. Chociaż był to dość typowy, piętnastowieczny rękopis na papierze, zawierający łaciński tekst *Listów, Dziejów Apostolskich i Apokalipsy*, to jednak i w nim tkwiła pewna nierozwikłana tajemnica. Na oprawie tego kodeksu, a ściślej, na pergaminowej karcie ochronnej, widniała wprawdzie nota proveniencyjna, wskazująca wprost na jego przynależność do księgozbioru świętokrzyskiego: *Iste liber est monasterii Sancte Crucis in Monte Liszecz*, ale jednoznaczne brzmienie tej

informacji nabrało niejednoznacznego sensu, od kiedy zostało ustalone, że słowa odnoszące się do klasztoru Św. Krzyża na Łyścu zapisano później niż początek tekstu i na tzw. rezurze, czyli w miejsce zeszkrobanych wcześniejszych słów: *in Lansensco anno d. 1445*. Kodeks był więc już oprawiony i po raz pierwszy podpisany w roku 1445 w Leżajsku, zatem i sam łaciński rękopis prawdopodobnie tam powstał (jakkolwiek brak na to dowodu), a mogło się to wydarzyć nieco wcześniej, bowiem znaki wodne na jego papierze pochodziły z lat 1419-1430. Jakiś czas potem, już po oprawieniu i wpisaniu noty, kodeks trafił do klasztoru Św. Krzyża, gdzie z nieznanym powodów zmieniono zapis proveniencyjny (choć zwyczajowo nowe noty raczej dopisywano). Zatem przyjąć też można, że przeznaczone na makulaturę pergaminowe karty z przestarzałym już tekstem polskim (czyli przyszłe *Kazania świętokrzyskie*) wykorzystano do oprawy tej księgi przed rokiem 1445 lub najpóźniej w tym roku i najprawdopodobniej w Leżajsku, tym bardziej że właśnie tam działał w pierwszej połowie XV w. erem benedyktyński, o którym wiadomo jednak tylko tyle, że należał do klasztoru na Łysej Górze i że kopiowano w nim rękopisy, co zdradziła nota na innym, także już nieistniejącym kodeksie ze Św. Krzyża.

Istniejąca przez stulecia biblioteka tego klasztoru również ma swoją historię, która nabiera dramatyzmu po kasacie zakonu w 1819 r. Zbiory z Łyśca, wcielone wówczas do Biblioteki Publicznej przy uniwersytecie w Warszawie, niewiele później, po powstaniu listopadowym, zostały zagrabione i wywiezione do Petersburga wraz z innymi polskimi księgozbiorami. Po odzyskaniu niepodległości, w wyniku realizacji traktatu ryskiego, powróciły do kraju również książki z proveniencją świętokrzyską. Przekazane ponownie do BUW, po dwudziestu mniej więcej latach podzieliły tragiczny, tym razem ostateczny los najcenniejszych zbiorów bibliotecznych stolicy. Złożone podczas II wojny światowej – w wyniku decyzji władz okupacyjnych – w gmachu Biblioteki Ordynacji



Kazania świętokrzyskie. Nowa edycja, nowe propozycje badawcze, pod redakcją P. Stępnia, współpraca H. Tchórzewska-Kabata, I. Winiarska-Górska, Warszawa 2009

Kraśińskich rękopisy, stare druki, mapy, ryciny i inne cymelia Bibliotek Narodowej i Uniwersyteckiej, wraz z pozostaowanymi w swej siedzibie zbiorami specjalnymi Kraśińskich, zostały z premedytacją spalone w październiku 1944 r. przez wycofujących się z Warszawy hitlerowców. Wśród ponad 30 000 unieczystwionych wówczas na Okólniku rękopisów były też księgi i dokumenty ze Św. Krzyża, a wśród nich kodeks, w którym przez ponad cztery stulecia pozostawały ukryte *Kazania świętokrzyskie*.

W ostatnich latach ów szacowny zabytek polszczyzny ponownie stał się przedmiotem szczegółowych dociekań i ożywionych dyskusji uczonych z całej Polski. W połowie roku 2009, czyli w 75. rocznicę ogłoszenia cenionej powszechnie edycji *Kazań* tzw. *świętokrzyskich*, w opracowaniu Jana Łosia i Władysława Semkowicza, ukazała się książka (zainicjowana dziesięć lat wcześniej w Bibliotece Narodowej, zresztą przez piszącą te słowa) pod tytułem *Kazania świętokrzyskie. Nowa edycja, nowe propozycje badawcze*. Autorami rozpraw i współtwórcami obecnej edycji zabytku są najwybitniejsi znawcy przedmiotu, a przedstawione przez nich ustalenia i hipotezy nie tylko wywołały natychmiast żywe zainteresowanie wielu środowisk naukowych, ale zdążyły już stać się tematem uczonych spotkań i poważnych konferencji. Stanowią też źródło wielu przedstawionych w niniejszym tekście informacji. ■